

Piotr Nowak: Akcent typowo polski (fragment)

Wolna Polska, jeszcze bardziej Polacy, jej wolni obywatele, potrzebni są Europie jako emblema wolności oraz jej źródło. Gdy się je przysypie lub zatruje, wtedy wolność będzie rozumiana w kategoriach czysto utylitarnych, a więc jako dobre usytuowanie, niezależność ekonomiczna, swoboda ekspresji („bądź sobą, wybierz pepsi”), czy ogólniej biorąc jako well-being i jednomysłność – pisze Piotr Nowak w książce „Akcent typowo polski”.

Kultura i cywilizacja

Kultura narodowa przegrywa każdą walkę w starciu z cywilizacją przemysłową – widać to na każdym kroku. Jej duch ubożeje z dnia na dzień, a „kwiat – pisał Fredro – jeśli raz upadnie, przyszłości już nie ma” [1]. Skutki tego procesu – tak brzmi przepowiednia Mochnackiego – Polska odczuje po wielu latach. „W tej jednostajnej cywilizacji, zacierającej właściwość indywidualną i wszystkie pierwotne cechy – czytamy w *Przedmowie do O literaturze polskiej w wieku XIX* – jakże trudno odkryć i wyłączyć istotę naszego narodu w rodzinnej jego osiadłości! Też same wszędy formy zewnętrzne i rzecz ta sama; te same widoki, wyobrażenia. Rodzicielstwa znamię na dziełach uczonych, w utworach sztuki, w poezji, we wszelakim misterstwie dowcipu, niegdyś tak wydatne, tak różne, tak bijące w oczy, coraz wątpliwsze staje się. Przyjdzie ku temu, że go i znać nie będzie. Przenoszą się mniemania z jednego kraju do drugiego; jednego trzymają się porządku; w jednych

klubach zawarte. Mają tę samą moc i niemoc, tę samą prawdę i nieprawdę. A jeżeli gdzie jaką różnicę postrzeżesz, to tylko w zewnętrznym kroju, na zwierzchniej szacie myśli; w gruncie żadnej prawie odmiany. Niżeli o kosztowne perły i diamenty, trudniej teraz o nowość w myślach. Nie jestże to znakiem, żeśmy upadli na sile?” [2] Należy zatem krzyknąć, wołać, bić na alarm – nie raz, a przez wieki, gdyż proces erozji tkanki narodowej to choroba przewlekła, wymagająca długotrwałego leczenia i odpowiednich warunków do jego przeprowadzenia. Naprzód potrzeba uprzytomnić Polakom ich zależność od fałszywych, ponieważ czysto zewnętrznych i narzuconych im wartości, potem zaś wykształcić wartości nowe przez odniesienie do najświetniejszych tworców ducha z przeszłości.

Na antypodach filozofii dziejów Mochnackiego stał jego dobry znajomy z Paryża Adam Gurowski, powstaniec, potem emigrant i renegat, człowiek niestałych poglądów, zdaje się nawet, że aferzysta (przeczytałem gdzieś, iż miał przygotować na polecenie policji rosyjskiej listy proskrypcyjne zbuntowanych Polaków, ale mogła to być pogłoska). Uważał on, że każdy naród jest tworem przejściowym, przeto w tym wypadku – mowa o pierwszych dekadach po utracie niepodległości – należy pogodzić się z zanikiem formy polskiej, sarmackiej, szlacheckiej, która ginie na naszych – wtedy jego – oczach (ściśle – jednym, gdyż miał tylko jedno). Polska, mówiąc krócej, nie ma szans w zderzeniu z cywilizacją zachodnioeuropejską, a zderzenie takie jest nieuchronne. Jedynie Rosja – cerkiew rosyjska – może przyjść Polsce z pomocą. Im szybciej to sobie Polska uświadomi, tym mniej będzie ją boleć. Rzekomy realista polityczny, za jakiego podawał się Gurowski, w istocie był apostatą i konsekwentnym rusofilem, jakich Rzeczpospolita Polska znała wielu.

Mochnacki nie miał okazji przeciwstawić się krakaniu Gurowskiego, ponieważ zmarł krótko przed jego apostazją. Wszakże doskonale potrafił odróżnić sferę wartości samocelowych od środków właściwych dla *arcana imperii*, by nie dać się nabrać na retorykę *Realpolitik*. Odróżniał też naród od państwa. Oczywiście naród, jeżeli chce przetrwać, musi zorganizować się w formę państwową. Wymagana jest przy tym dość znaczna doza roztropności, ponieważ państwo wyposażone w nadmierne prerogatywy w stosunku do jednostek, gniecie i w konsekwencji dusi narodowego ducha. Wystarczy spojrzeć, co Prusy zrobiły z Niemcami. Państwo nie jest źródłem mocy narodowej, lecz tylko warunkiem jej możliwości oraz formą, w jakiej ta moc się przejawia. Tam, gdzie następuje przerost instytucji państwowych nad indywidualną inicjatywą ludzką, niemal natychmiast karleją dobra kultury narodowej. Pamiętajmy, że nie państwo, a naród przenosi w przyszłość wartości imponderabilne. Dowód? Bardzo proszę:

Po rozbiorach Polski – pisze Mochnacki na wstępie *Powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831* – nic innego nie widzimy w tym kraju tylko same klęski, jedne z drugich wpływające; nic innego niepostrzegamy tylko ustawiczność nieszczęść publicznych, które zaledwo na chwilę przerywały zwodne połyski fortuny. Dla czegoż tedy naród polski, który miał tyle czasu przywyknąć do własnej niedoli, który przebywał wszystkie drogi prowadzące do zguby, do zagłady nawet imienia, nie przestał dotąd być narodem? To co się działo w Polsce od chwili jak ziemię naszą źli sąsiedzi rozerwali pomiędzy siebie, pokazuje dostatecznie, że w nas jest pewna

siła, którą trzeba nazwać siłą dźwigania się z każdego upadku. U nas tylko wykształciło się, i upowszechniło, nieznanym innym ludom, życie po śmierci politycznej [3].

Siła, którą ma na myśli Mochnacki, to siła kultury niepokrywającej się z państwem, nie dodającej się z nim. Dlatego też, gdy państwo znikło, mogła kwitnąć – i kwitła! – w najlepsze. To kultura, nie państwo ocaliła Polskę od zagłady. I odwrotnie: każde wzmocnienie państwa w Polsce – mówi Mochnacki – osłabia ducha Polaków. Niektórzy nazywają to skłonnością do anarchii, albo ożywianiem się dopiero w sytuacjach ekstremalnych, ja jednak określiłbym to chorobą na wolność.

Europa to horyzont wspólnego doświadczenia, co do tego nie ma sporu; lecz tylko taka, która jest maksymalnie pluralistyczna. Mochnacki szedł tutaj ramię w ramię ze swoim rówieśnikiem Johnem Stuartem Millem (a może go nawet lekko wyprzedzał tylko nie wszystko zdołał zapisać, umarł – powtarzam – bardzo młodo na starość), który pytał: „Co uczyniło europejską rodzinę ludów postępową, a nie stojącą w miejscu częścią ludzkości?”. I odpowiadał w słowach, które są ważne i aktualne – myślę – do dzisiaj. A może są takimi zwłaszcza dzisiaj.

Nie jakaś wyższość, która jeśli istnieje, to jest skutkiem, a nie przyczyną; lecz godna uwagi różnorodność charakteru i kultury. Jednostki, klasy i narody były nadzwyczaj niepodobne do siebie; torowały sobie najrozmaitsze drogi, z których każda wiodła do jakiegoś wartościowego celu; a choć w każdym okresie ci, którzy szli różnymi drogami, nie tolerowali się nawzajem i każdy zmusiłby chętnie wszystkich pozostałych do pójścia jego szlakiem, próby wzajemnego hamowania swego rozwoju rzadko

się udawały i każdy przyjmował z czasem bez sprzeciwu dobro, które mu inni ofiarowali. Moim zdaniem, Europa zawdzięcza cały swój wszechstronny postęp tej mnogości dróg. Ale wpływ tego dobrodziejstwa zaczyna już słabnąć. Europa zbliża się wyraźnie do chińskiego ideału upodobnienia wszystkich ludzi do siebie [4].

Państwo homogeniczne i jednorodne zdawało się Mochnackiemu politycznym piekłem, gdyż w prosty sposób przekładało się na zagładę kultury narodowej, w której anihilacji ulegają w pierwszym rzędzie pojedynczość i oryginalność. Zagładę organizuje, zarazem jest jej warunkiem koniecznym rozum uniwersalizujący to, co poszczególne, szukający wspólnego mianownika dla najbardziej heterodoksyjnych zjawisk. To rozum francuski, oświecony, narzucający się z całą mocą swego oddziaływania. Niesie ze sobą konieczną uniformizację eliminującą wszelką wrogość, spłaszczającą jakiegokolwiek antagonizmy, nawet te stanowiące o bogactwie życia. Mochnacki wyjaśniał, że abdykacja z kultury narodowej na rzecz uniwersalnych wartości uruchomi proces, w którym „subiektywność narodowa pozostanie nierozpoznana” – właśnie przez naród. W tym sensie – dodawał – poezja i filozofia muszą być narodowe. I nawet jeśli odwołują się do zaklęć, pojęć i wartości najogólniejszych, są one zazwyczaj formułowane ze szczególnego miejsca, w języku wernakularnym, ściśle związanym z tym właśnie, a nie jakimś innym miejscem.

Polska w Europie, Europa bez Polski

Wolna Polska, jeszcze bardziej Polacy, jej wolni obywatele, potrzebni są Europie jako emblema wolności oraz jej źródło. Gdy się je przysypie lub zatruje, wtedy wolność będzie rozumiana w kategoriach czysto utylitarnych, a więc jako dobre usytuowanie, niezależność ekonomiczna, swoboda ekspresji („bądź sobą, wybierz pepsi”), czy ogólniej biorąc jako *well being* i jednomyślność. Tym samym zostanie zagadany jej pozytywny, instytucjonalny wymiar w postaci choćby tak bardzo obśmiewanego *liberum veto*, będącego wyrazem najwyższego szacunku dla osoby ludzkiej, konstytucji majowej czy polskich wzorów życia, stanowiących nawet dla Rousseau wielką atrakcję. Innymi słowy, jeżeli zginie Polska – taka jest przepowiednia Mochnackiego – nastanie w Europie dezorganizacja i ciemność. Wówczas całą pulę przejmie półautomat-półzwierzę, „niemcorusek”, który pod pozorem zaprowadzania nowych porządków, wprowadzi w życie jakiś potworny chaos, pomieszanie. Doczesna rzeczywistość zostanie urządzona, jak w obejściu wielkiego księcia Konstantego, gdzie panował wzorowy porządek, który co jakiś czas wylewał i zatapiał świat wokół. „Wszystkie guziki [przy mundurach żołnierzy wielkiego księcia – PN] byłyby zapięte i wszystkie konie co tydzień byłyby przesłuchiwane i każdy pies co tydzień miałby zrobioną lewatywę. Ale w czeluściach tego uładzonego świata jakież chaos by się kłębił, jakież szaleństwo co chwila by eksplodowało. Podziemne wrzenie, tajemne bulgotanie. Sekretny rozkład, jak w tej szafie, do której zamknął był zgwałconą [przez rosyjskich żołnierzy – PN] Angielkę” [5]. Kąty proste, równoległe biegnące drogi, potiomkinowska architektura - nie, banana nie da się wyprostować bez straty na bananowatości.

Mochnacki był człowiekiem przytomnym, doskonale zorientowanym w grze sił, które ścierały się na kontynencie i wiedział – jak pisze Rymkiewicz w niedokończonym książce o nim – że „Polakom nikt nie

pomoże – jeśli nie pomogą sobie sami. Liczył jednak na to – gdy odnalazł to miejsce, w którym bije odwieczne źródło europejskiej wolności – że Europa nie wyrzeknie się tego źródła i nie zapomni o nim – bo gdyby to uczyniła, wyrzekłaby się samej siebie” [6]. Dlatego nawet o sponiewieranej przez zaborczych sąsiadów Polsce mówił, że nadal jest ona rajem, gdyby porównać ją choćby z dziką, rozwydrzoną Francją, „za którą niedoświadczona młodzież tak tęskni” [7]. Po co więc zabrał ze sobą brata i do niej wyjechał? Ponieważ w rzeczywistości popowstaniowej alternatywą dla Paryża były warzelnie soli w Ust’-Kucie, a nie Lwów czy Warszawa. Tymczasem w Europie niestrudzenie powtarzano przez cały XIX wiek to, co i dziś w niej coraz częściej słyszeć: Polska do Europy nie pasuje. To kraj o celach maksymalistycznych, o zanadto stanowczym tonie i wygórowanych ambicjach, które mącą sen tłustym, mrużącym z zadowolenia, europejskim kotom. Dlatego w pobliskiej przyszłości miejsce Polski – ryzykował Mochnacki miłą dla polskiego ucha tautologię – jest tylko w Polsce. Nie rozumiem tego zarówno ci, którzy mówią o sobie „tutejsi”, jak też „Europejczycy pełną gębą”. Pierwsi – ponieważ cierpią na „niezawiniony” przez nich brak refleksji o ich miejscu pochodzenia, historii, kulturze, drudzy – bo mają to wszystko ostentacyjnie w nosie. Prawie jak Lechoń, skądinąd autor cytowanego wiersza o „fortepianiście” Mochnackim.

Jeżeli gdzieś na Starym pokaże się Mieście
I utkwi w was Mochnacki swe oczy zielone,
Zabijcie go! – A trupa zawleczcie na stronę
I tylko wieść mi o tym radosną przynieście.

Ja nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze
Jesiennych wiatrów gędźba w pólnagich badylach;
A latem niech się słońce przegląda w motylach,
A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę [8].

prof. dr hab. Piotr Nowak

Fragment pochodzi z książki: Piotr Nowak, *Akcent typowo polski. Szkice o kulturze Polaków*, Państwowy Instytut Wydawniczy, 2024.

fot. Witold Pietrusiewicz / WikiCommons (lic.) / zdjęcie wykadrowane

Przypisy:

[1] A. Fredro, *Wybór komedii*, oprac. M. Ursel, Wrocław 2022, s. 690.

[2] M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku XIX*, s. 4.

[3] M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. I, Berlin-Poznań 1863, s. 1-2.

[4] J.S. Mill, *O wolności*, przeł. A. Kurlandzka, w: J.S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa 1959, s. 221.

[5] J.M. Rymkiewicz, *Wielki księżę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego*, s. 124.

[6] J.M. Rymkiewicz, *Trzy fragmenty z nienapisanej książki o Maurycym Mochnackim*, s. 276. Także: J.M. Rymkiewicz, *Wielki księżę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego*, s. 216.

[7] M. Mochnacki. Podaję za: J.M. Rymkiewicz, *Trzy fragmenty z nienapisanej książki o Maurycym Mochnackim*, s. 277.

[8] J. Lechoń, *Herostrates*, w: J. Lechoń, *Poezje*. W wierszu występuje Kiliński. Dla efektu podmieniłem na Mochnackiego, sensu to nie zmienia.